NA WYŻYNY

Bezpłatny dodatek do Nr. 23 „Głosu Ewangelickiego”

Rok XV. Warszawa, 4 czerwca 1939 r. Nr. 2.



Większej miłości nad tę żaden nie ma, jeno, gdyby kto duszę swoją położył za przyjacioły swoje. Wy jesteście przyjaciele moi, jeśli czynić będziecie, cokolwiek Ja wam przykazuję.
Ew. Św. Jana r. 15. w. 13—14.

Krótkie wiadomości

Ustawa o stanie wojennym i odpowiedzialności karnej za dezercję. PAT. donosi: W dniu 26 b. m, odbyło się pod przewodnictwem premiera gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie rady ministrów.

Rada ministrów przyjęła m. in. projekt ustawy o stanie wojennym, która zastąpi rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1928 r. W tej samej sprawie, projekt powyższy ma na celu wprowadzenie nowych przepisów o stanie wojennym, wobec zmienionego stanu prawnego przez konstytucję kwietniową.

Następnie Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej w przypadkach zbiegostwa do nieprzyjaciela lub poza granice państwa. Projekt powyższy ustala, iż w razie skazania za pewne przestępstwa, wymienione w kodeksie karnym wojskowym i ustawie o powszechnym obowiązku wojskowym, jeżeli sprawca zbiegł do nieprzyjaciela lub poza granice państwa, sąd może orzec obok kar, przewidzianych za dane przestępstwa, szczególne kary dodatkowe: utrata majątku oraz utratę zdolności dziedziczenia i otrzymywania darowizn.

W przyszłej wojnie zwycięży naród odporny nerwowo. „Ani liczebność wojska i jego doskonałe wyszkolenie, ani świetne wyposażenie armii nie zdecyduje o wyniku przyszłej wojny. Nie pomoże nawet genialność wodza, gdy duch żołnierski narodu zawiedzie. Wola zwycięstwa i hart całego narodu zaważy w decydujący sposób na szalach przyszłych bitew" — mówi p. płk. dypl. St. Sosabowski w odczycie swym p.t. „Człowiek w wojnie nowoczesnej".

„Wojna nowoczesna angażuje wszystkie siły narodu. Zwycięży ten naród, który wykaże się większą odpornością nerwową, który nie załamie się pod wpływem przeciwności. Także i w chwili zwycięstwa nie wolno opuszczać rąk. Musimy pamiętać o niewykorzystanym zwycięstwie pod Grunwaldem".

Subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. W tej chwili jeszcze nie są ustalone ostateczne wyniki Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. W każdym bądź razie wiadomem już jest, że przekraczają one 400 miljonów złotych.

Udział społeczeństwa polskiego w subskrypcji był wprost entuzjastyczny. Wszyscy bowiem zdawali sobie dokładnie sprawę z powagi chwili, w jakiej świat się obecnie znajduje, to też każdy śpieszył się w miarę możności do uczynienia zadość nakazowi chwili.

Znana w całej Polsce ewang. firma „Dobrolin" subskrybowała Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej na imponującą sumę zł. 370 000. — Prócz tego pracownicy tej firmy subskrybowali zł. 32.680, — czyli łączna suma subskrypcji firmy przekroczyła 400.000 zł. Jest to — jak „Dobry Wieczór" podkreśla — godny podziwu i pochwały wysiłek, stanowiący dowód obywatelskiego ustosunkowania się do sprawy obronności Polski".

„W naszej obecnej sytuacji — pisze Kurier Polski, — która stawia społeczeństwo w obliczu znacznych dodatkowych wysiłków, trzeba upowszechnić nie przymus, lecz dobrą wolę. Bo ona sięga tam, gdzie norma i kontrola nie sięgają i ona tylko, wiążąc najszersze koła społeczeństwa z celami zbiorowemi argumentem nie nakazu płatniczego, lecz poczucia obywatelskiego sumienia, wzbogaca życie zarówno materjalnemi, jak moralnemi plusami. To też suma 400 miljonów złotych jest wykładnikiem nietylko mobilizacji poważnych środków finansowych, lecz również—niemniej ważny z punktu widzenia potrzeb obronnych — wykładnikiem mobilizacji sił moralnych.

NA WYŻYNY

Rok XV. Warszawa, 4 czerwca 1939 r. Nr. 2.

DUCH PRAWDY

„A ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki: Onego Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może; bo go nie widzi, ani go zna; lecz wy go znacie, gdyż u was mieszka i w was będzie".

Św. Jana R. 14, w. 16 — 17.

Zielone Świątki przypadają u nas na okres czasu, kiedy świat przyrody osiąga swój szczyt krasy. Po miastach i wsiach istnieje miły zwyczaj, że podczas Zielonych Świąt kościoły i domy nasze upiększane bywają kwiatami i zielenią.

Kwiaty i świeżość zieleni radują nasze oczy i serca i budzą podziw i wdzięczność dla Stwórcy; są jakgdyby pięknym tłem do tych wielkich wydarzeń, jakie uczniowie przeżyli podczas pięćdziesiątnicy w Jerozolimie. O wielkich tych przeżyciach uczniów Jezusowych opowiadają nam Dzieje Apostolskie w rozdziale drugim. Czytamy tam o tych wielkich zmianach, jakie się dokonały w sercach uczniów po zstąpieniu na nich Ducha Świętego. Duch Święty przyszedł, aby uczniów utrwalić w pewności, że z odejściem Pana Jezusa nie tylko nie zachwieje się Jego dzieło, lecz trwać ono będzie aż do końca świata. Dzieło to strzeże i utrzymuje Duch Święty, który jest duchem prawdy.

Duch prawdy i duch świata, to jakby dwie przeciwności, to jakby dzień a noc. Tak długo jak będziemy dziećmi świata, zakryta będzie przed nami prawda Boża. Ale gdy nas Duch oświeci, wtedy znajdziemy prawdę, a szczególnie tę największą: „Że Jezus Chrystus przyszedł na ten świat, aby zbawić grzeszników, z których jam jest pierwszy". Wiedy też przeżyjemy to co uczniowie Jezusa doznali, a mianowicie owe odrodzenie wewnętrzne. Co przedtem było dla nas ciemne, niejasne, teraz stanie się przystępne i zrozumiałe. „Duch prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi, ani go zna" — zamieszka w nas i oświeci nas, abyśmy już więcej nie błądzili w ciemności. „Lecz Pocieszyciel on, Duch Święty, którego pośle Ojciec w imieniu mojem, onci was nauczy wszystkiego, i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam powiedział".

Ducha takiego Zbawiciel obiecał zesłać uczniom w tym czasie, gdy byli prześladowani, gdy musieli cierpieć za wolność i za prawdę. Tym Duchem Prawdy wsparci, apostołowiej, głosząc Ewangelię, zwyciężali wszystkich wrogów, mając za swego wodza Jezusa Chrystusa. Nieprzyjaciele wolności i prawdy musieli upaść. Sprawiedliwość musiała zwyciężyć. Tak było po wszystkie czasy i tak jest obecnie. Kiedy na Wschodzie i Zachodzie pojawiają się wrogowie Kościoła Chrystusowego, którzy chcą pognębić ducha prawdy i sprawiedliwości i odebrać wolność narodom, my w Rzeczypospolitej Polskiej ewangelicy, wyznający swą wiarę swobodnie, nie damy, by nas wrogowie Chrystusa mieli ujarzmić, A w tych czasach gróźb wojennych, nie u-

straszymy się i nie ulękniemy, lecz wraz z całym Narodem Polskim staniemy odważnie i chętnie w szeregi, by obronić prawdę, wolność i sprawiedliwość. Wierzymy, że tak jak z Apostołami swymi w owych czasach dawnych, tak i obecnie Jezus Chrystus będzie z nami i ześle nam Swego Ducha Prawdy, Ducha Pocieszyciela i doda nam sił do zwycięstwa, tak jak śpiewamy w naszej pieśni reformacyjnej Dra Lutra: „Choć djabłów pełen byłby świat, Co połknąćby nas chcieli, My nie boimy się ich zdrad, Będziemy triumf mieli. Książe ziemi tej, W całej złości swej, Nie poradzi nam, Bo już skazany sam, I słowo go powali!"

4 Rocznica zgonu Marsz. J. Piłsudskiego

W dniu 12 maja, jako w czwartą rocznicę zgonu Wielkiego Marszałka, odbyły się w świątyniach wszystkich wyznań uroczyste żałobne nabożeństwa. Dzień ten w całym kraju obchodzono w poważnej i żałobnej zadumie. W dniu tym radio, prasa i liczne akademie oraz odczyty — przypominały o potężnych czynach i wielkich zasługach Marszałka J. Piłsudskiego. Zastanawiano się nad życiem Józefa Piłsudskiego, by czerpać z niego przykłady ofiarności i poświęcenia dla Ojczyzny. Wszak żywot Wskrzesiciela Polski, to nieprzerwana, nadludzkich trudów pełna służba, której celem były wolność i wielkość naszego kraju.



I Marszałek Polski Józef Piłsudski

Gdy zaś wybiła godzina zmartwychwstania naszej Ojczyzny, Józef Piłsudski prowadzi wojska polskie do nowej, zwycięskiej wojny, w której wyznacza granicę naszej Rzeczypospolitej. Następnie przez 9 ostatnich lat dzierży rząd kraju w swych rękach, zaprowadza w nim porządek, stwarza silne wojsko, czynem i słowem uczy naród, jak należy żyć i postępować, by Polska była zawsze nie tylko wolna, ale mocna i potężna. Pamięć Wielkiego Marszałka uczcimy najgodniej, jeśli tak jak On — wszystkie nasze siły i zdolności, w jedności i zgodzie, oddamy w służbie Rzeczypospolitej Polskiej.

Józef Piłsudski tak mówi:

...„Czeka nas wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, ażeby Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

...Jedynie miecz waży dziś coś na szali narodów.

...Armia musi być narodowa, musi zachować ścisły związek z narodem, aby nie można było przeprowadzić między nią a narodem demarkacyjnej linii. Nie chodzi tu o stworzenie bohaterów, lecz oto, aby żołnierz wiedział i czuł, że środowisko, z którego wyszedł, myśli o nim i dba.

...Sztandarem na dziś niech będzie dla nas hasło wytrwałości, nie zrażenia się trudnościami, uporu i jeszcze raz uporu w osiąganiu zamierzonych celów.

...Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie stoi: do Polski istotnie zjednoczonej.

...Dziś obóz wiary we własne siły, we własną pracę powinien stać się jedynym obozem Polski".

Stanowcza i spokojna mowa Pana Ministra Spraw Zagranicznych Płk. J. Becka

W dniu 5 maja br. na posiedzeniu Sejmu wygłosił p. Minister Beck przemówienie, które nadane było przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia i transmitowane zagranicą. Przemówienie to przyjęto z powszechnym uznaniem w stolicach Europy. U nas natomiast wzbudziło ono entuzjazm i podziw.

Mowa p. Ministra Becka była



Minister Spraw Zagranicznych J. Beck przemawia w Sejmie.

odpowiedzią na przemówienie kanclerza Hitlera i memorandum, które rząd Rzeszy Niemieckiej skierował do rządu naszego. — Nareszcie i to w jaskrawy sposób wyszło „szydło z worka". Niemcy wypowiadają nasz układ z r. 1934 i żądają powrotu Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy i zezwolenia na budowę eksterytorialnej autostrady przez nasze terytorium, która połączyłaby Niemcy z Prusami Wschodnimi. Wzamian gotowi są „gdyby Rząd Polski przywiązywał do tego wagę do nowego umownego uregulowania stosunków polsko-niemieckich".

Na to p. Minister Beck m. inn. powiedział:

„Układ polsko-niemiecki z 1934 r. był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy. — Rzesza Niemiecka sam fakt porozumienia polsko angielskiego przyjęła za motyw zerwania układu z 1934 r. Każdy układ jest tyle wart, ile są warte konsekwencje, które z niego wynikają. I jeśli polityka i postępowanie partnera od zasady układu odbiega, to po jego osłabieniu, czy zniknięciu, nie mamy powodu nosić żałoby. Jeśli rząd Rzeszy interpretował deklarację o nieagresji, zawartą miedzy Polską a Niemcami w 1934 r., jako chęć izolacji Polski i uniemożliwienia naszemu Państwu normalnej, przyjaznej współpracy z państwami zachodnimi, — to interpretację taką odrzucilibyśmy zawsze sami".

O Wolnym Mieście Gdańsku — pan Minister mówił:

Wolne Miasto Gdańsk nie zostało wymyślone w traktacie Wersalskim. Jest zjawiskiem istniejącym od wielu wieków i jako wynik właściwie biorąc, jeśli się czynnik emocjonalny odrzuci, pozytywnego



Minister Spraw Zagranicznych J. Beck w rozmowie z angielskim min. Spraw Zagranicznych lordem Halifaxem.

skrzyżowania spraw polskich i niemieckich. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikały z tego, że leży ono u ujścia jedynej wielkiej naszej rzeki, co w przeszłości decydowało, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym łączącym nas dziś z Bałtykiem. — Słyszę żądania aneksji Gdańska do Rzeszy, z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dnia 26 marca wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta nie otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduję się następnie, że została ona uznana za odrzucenie rokowań — to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, — czy też o odepchnięcie Polski od Byłtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da!"

Co do projektowanej eksterytorjalnej autostrady — p. Minister m. inn. odpowiedział, że „nie mamy żadnego powodu umniejszać naszej suwerenności na naszym własnym terytorium".

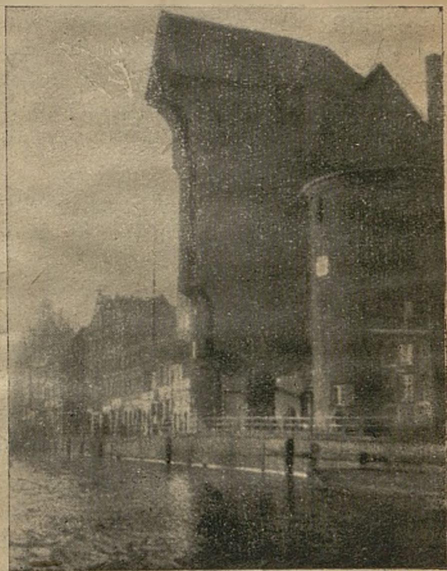
P. Minister Beck stwierdził gotowość rokowań z Berlinem. Dwa tylko wysunął warunki bardzo zasadnicze, by rokowaniom tym przyświecały „pokojowe intencje i pokojowe metody postępowania".

Najmocniejszy był końcowy ustęp przemówienia p. Ministra. „My w Polsce — mówił p. Minister — nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną: tą rzeczą jest honor".

Polskość a Gdańsk

Gdańsk w polskiej opinii publicznej rozmaite przechodził koleje. Nie cofając się już do zmiennych sentymentów polskich wobec Gdańska w czasach przedrozbiorowych, podkreślić należy, że znajomość Gdańska i jego ludności w okresie przed wojną światową i praktyczne zainteresowanie się nim było minimalne nietylko ze strony innych zaborów, lecz nawet ze strony Poznańskiego i Górnego Śląska. Znajomość ta ograniczała się w znacznej mierze na znajomości młodych pensjonarek oraz zakonspirowanych kółek gimnazjalnych wiadomego ustępu z „Pana Tadeusza", że Gdańsk niegdyś nasz, znowu będzie naszym, oraz na charakterystyce Kaszubów przez Imci Pana Zagłobę, który twierdził, że Kaszuby to taki naród, który wrzucony do przerębla wypływa z powrotem i jeszcze śledzia w pysku niesie. Za szczyt znajomości stosunków poczytywany był letni pobyt na plaży sopockiej oraz choroba morska i jej wspomnienia na stateczku kursującym między Gdańskiem a Helem.

Po wojnie manifest Wilsona i „wolny dostęp do morza" dla Polski zelektryzowały znowu całą opinię publiczną polską do tego stopnia, iż śmiało powiedzieć można, że żadna z podobnych kwestii politycznych nie absorbowała w takim stopniu napięcia i uwagi całego społeczeństwa, jak właśnie kwestia Gdańska. Marzenia zmieniły się w pragnienia. Traktat wersalski pragnienia te przekreślił. Nastąpił okres umów, konwencji, wojny podjazdowej między Polską i Gdańskiem.



Gdańsk. Stary dźwig portowy na Mołtawie, t. zw. Kranenthor.

Padały hasła bojkotu, niezastąpione pragnienia szybko zmieniły się w niechęć. A wojna ta trwała aż do chwili, kiedy ster rządów w Wolnym Mieście objęła partje narodowo-socjalistyczna. Przynajmniej wojna w znaczeniu zewnętrznym bowiem wewnętrznie, t. zu. w samym Gdańsku trwa ona nadal i z dnia na dzień nabiera na nasileniu.

Dlaczego piszemy o tym, dlaczego interesuje nas Gdańsk? Otóż przede wszystkim dlatego, że jest on częścią naszego wolnego dostępu do morza, a po wtóre, że w tym

Gdańsku mieszka od wieków również ludność polska, i to rdzennie polska. Los tych ludzi nie może nam być obcy ani obojętny.

Gdy się mówi o polskiej ludności w Wolnym Mieście Gdańsku, to dla uzmysłowienia sobie całokształtu sprawy wprowadzić należy podział następujący: 1) ludność miejscowa, autochtoniczna, posiadająca obywatelstwo gdańskie i uprawniona do korzystania z wszystkich praw obywatelskich, jak np. prawa wyborczego; 2) ludność napływowa polska, znajdująca mniej lub więcej przejściowe zatrudnienie na terenie gdańskim, a więc w różnych firmach prywatnych, państwowych i półpaństwowych.

Chcąc mówić jednak o ludności miejscowej, to należy przede wszystkim zdać sobie sprawę z tego kogo w Gdańsku uważać należy za Polaka. Połowa bowiem ludności gdańskiej zna język polski (jest pochodzenia polskiego), a wielka część nim również włada. Zjawisko to tłomaczy się tym, że Gdańsk przed wojną był rezerwoarem całego Pomorza, do którego stopniowa spływała w miarę zapotrzebowania wielkomiejskiego ludność okoliczna, związana potym długo jeszcze węzłami rodzinnymi z pniem ojczystym i stopniowo dopiero się germanizując. Granica zatym polskości u ludności miejscowej jest granicą płynną i przesądzenie czyjejś narodowości w Gdańsku jest rzeczą niezmiernie trudną, wymagającą dużej znajomości terenu. Jeżeli np. na kresach wschodnich przynależność wyznaniowa dać może pewien podkład do oceny narodowościowej, to w Gdańsku wyznanie katolickie obok znajomości języka polskiego nie stanowi o niczym. A więc kryterium polskości w Wolnym Mieście jest płynne i zależne od najrozmaitszych powodów, ale jak doświadczenie uczy, najwięcej od siły atrakcyjnej i gospodarczej Peństwa Polskiego. Pamiętne są bowiem owe kolosalne wiece polskie w Gdańsku, kiedy każdy przyznawał się do polskości, licząc się lada dzień z wkroczeniem armii gen. Hallera do Gdańska, lecz pamiętny jest również moment, kiedy każdy wypierał się polskości w chwili, gdy armia bolszewicka zbliżała się do Grudziądza. A i dziś nie wiele lepiej. Ci najwięksi przeciwnicy nasi z doby przednarodowo-socjalistycznej, dzisiaj, kiedy czują się zagrożeni nawet w swojej egzystencji, starają się zadokumentować lojalność swoją w stosunku do Polski. Na tych nam jednak nie zależy. Elementem wartościowym dla nas są ci, którzy z rozmaitych powodów zapomnieli już języka ojczystego, lecz którzy w sercu polskość swoją czują i na każdym kroku ją dokumentują, dając świadectwo swej przynależności do Narodu Polskiego.

Balticus.

Gen. Stasys Rasztikis

wódz armii litewskíej

Naczelny wódz armii litewskiej, gen. brygady Stasys Rasztikis, urodził się przed 43 laty w Kurszanach, w powiecie szawelskim. Po ukończeniu miejscowej szkoły powszechnej wstąpił do gimnazjum w Mariampolu.

Uczelnia ta cieszyła się wówczas sławą „Oxfordu litewskiego". Tu pobierali nauki prawie wszyscy późniejsi sternicy odrodzonego państwa litewskiego. Gimnazjum to za czasów rosyjskich nosiło najbardziej litewski charakter, zjeżdżała się też do niego młodzież z całej Litwy. Istniały w nim najlepiej zorganizowane nielegalne kółka młodzieży patriotycznej, z którymi uczniowie nawet po opuszczeniu mu-

rów szkolnych utrzymywali żywy kontakt.

Po ukończeniu gimnazjum gen. Rasztikis studiował weterynarię. Studia wojskowe odbywał w Rosji; ukończył w 1917 r. szkołę wojskową w Tyflisie.

Do armii litewskiej wstąpił w 1919 r. W 5 p. p. brał udział w walkach z bolszewikami, był ciężko ranny i siedem miesięcy spędził w bolszewickiej niewoli.

Po powrocie do kraju w 1920 r. zwrócił na siebie uwagę swymi zdolnościami, odwagą i inicjatywą. Zostaje przeniesiony do sztabu generalnego i przez pewien czas pełni obowiazki szefa II Oddziału. W 1930 r. wyjeżdża za granicę dla pogłębienia studiów wojskowych.

Po paru latach wraca i przechodzi kolejno następujące szczeble w hieriarchii wojskowej: zastępca dowódcy 5 p. p., lektor kursów oficerskich im. Witolda Wielkiego, dowódca 5 p. p., szef sztabu II dywizji piechoty, szef sztabu armii. Naczelnym wodzem armii litewskiej



Marszałek Śmigły Rydz wita naczelnego wodza wojska litewskiego, gen. S. Rasztikisa. Na prawo gen. T. Kasprzycki.

jest gen. Rasztikis od 1934 r. Od 26 marca 1938 r. do 5 grudnia 1938 r. był ministrem obrony kraju.

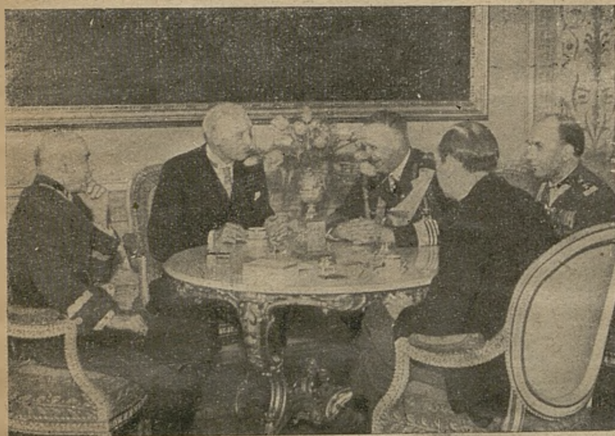
Za czyny bojowe i zasługi gen. Rasztikis odznaczony jest licznymi orderami, wśród nich: krzyżem Pogoni V kl. wielkim Krzyżem Gedymina III kl. srebrną odznaką oswobodzenia Kłajpedy, medalem Niepodległości Litwy, a z zagranicznych: Legią Honorową, szwedzkim królewskim orderem Wazów, orderami estońskimi, łotewskimi itd.

Dla uzupełnienia charakterystyki gen. Rasztikisa podajemy urywki z jego mów, wygłoszonych w rozmaitych okolicznościach:

— My pracujemy nie dla ciepłych posad i nie dla kariery lub chwały — mówił gen. Rcsztikis w marcu r. b. w szkole wojskowej — lecz dlatego, że nasza praca potrzebna jest Ojczyźnie... Wielu z nas nie pięknymi słowami, lecz swoją krwią broniło Ojczyzny w niebezpieczeństwie. Nie boimy się umierać za Ojczyznę w przyszłości, aby tylko nasi rodacy byli wolni i niezależni.

— Armia zawsze była i jest najbardziej patriotyczną więzią narodu. Obrona niepodległości narodu jest naszym najwyższym celem... Dobrze wiemy, że niepodległość

jest największym dobrem narodu, którego trzeba bronić wszystkimi środkami. W tej walce lepiej zginąć z honorem, czy nawet zbrojną walkę przegrać z silniejszym nieprzyjacielem, ale nigdy poddać się bezsilnie. Bo w takiej walce przelana krew będzie urodzajną glebą, z której wyrosną nowe siły, nowe argumenty w walce o wolność i niepodległość narodu. Nie wart ten wolności, kto jej nie broni. (Z przemówienia wygłoszonego 23 marca r.b. po aneksji Kłajpedy).



Naczelny wódz armii estońskiej gen. J. Laidoner został w dn. 18.IV przyjęty przez P. Prezydenta Rzplitej.
Siedzą od lewej: Marszałek Śmigły-Rydz. P. Prezydent, gen. Laidoner, min. J. Beck i gen. T. Kasprzycki, minister spraw wojskowych.

KS. K. ŚWITALSKI.

Konstytucja 3 Maja 1791 roku

148 lat mija od daty uchwalenia Konstytucji, która stała się ustawą, o której jeszcze dziś mówi się z najgłębszą czcią i powagą, a równocześnie uważa ją się za świętość narodową, za tajemniczy mit, który przechodził z pokolenia na pokolenie, pokrzepiając serca i dodając sił do przetrwania najgorszego. Chylący się ku upadku naród polski za sprawą najlepszych jej synów Małachowskiego, Ignacego Potockiego, Kołłątaja, odnajduje w sobie nowe serce i w jasnowidzeniu proroczem wobec grozy niebezpieczeństwa upadku Rzplitej, potępia swe błędy w rodzaju „liberum veto" lub „Polska nierządem stoi",— odnajduje zdrowy sąd, trzeźwą ocenę położenia, wolę władną, że wybuchła z żywiołową siłą z głębin jego duszy, jako prawo życiodajne, jako ustrój niosący ład i moc.

I nietylko naród tworzy prawo, ale także i miecz podnosi. Prawo i miecz, te dwa czynniki miały odtąd tworzyć i budować nowe państwo. Polska szlachecka dotąd pilnie strzegąca swych praw i przywilejów, — swojej tak zwanej złotej wolności ze szkodą częstokroć dla Ojczyzny, za późno zrozumiała że „Salus Reipublicae suprema lex esto" (dobro państwa — oto najwyższy nakaz). Ta tragiczna pomyłka szlachty doprowadziła do

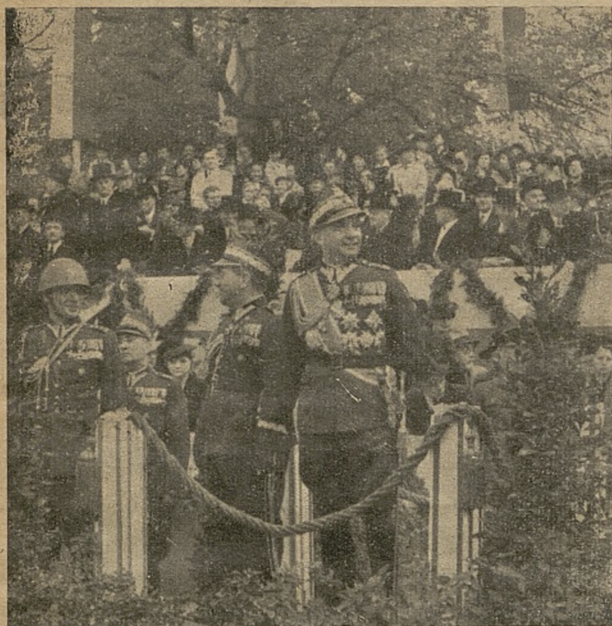
upadku i załamania się niepodległości państwa polskiego. Chwila ta na długo przedtem była przewidywana. Już w XVI wieku literatura polityczna wskazywała na błędy w ustroju Polski, zalecając reformę. Myśli w tej mierze wypowiadają tacy mężowie pióra i miecza, jak: Ostroróg, Modrzewski, wielki hetman Zółkiewski, królowie Stefan Batory, Władysław IV i Jan III Sobieski i wielu, wielu innych. Wszystko to było napróżno. Trzeba było dopiero takiego bolesnego zabiegu chirurgicznego, jak pierwszy rozbiór Polski, dopiero to przebudziło sumienie tych, co to „nierządem" rządzili. Konstytucja 3 Maja przyszła zapóźno, aby ocalić chylącą się ku zgubie Ojczyznę. Ale za to sama Konstytucja stała się dla całego narodu, jakby arką przymierza, przy której się zebrały wszystkie stany i szlachcic — i chłop — i mieszczanin, dla nich to wszystkich, gdy przyszły długie dni niewoli, ona była światłem w ciemności niewiary i zwątpienia, — stała



Radosne uniesienie tłumów stolicy z powodu ogłoszenia Konstytucji 3 maja 1791 r.

się prawdą drogą sercu każdego Polaka bez względu na stan pochodzenia, czy wyznania, — prawdą, co przetrwała w pamięci narodu wszystkie burze i zawieruchy dziejowe. I odtąd Polska, — od owej pierwszej radosnej rocznicy święciła 3 Maj gdzie mogła i jak mogła. Święcił go Dąbrowski w r. 1798 na Kapitolu w Rzymie pod posągiem Aureljusza wraz z legjonami polskimi. Święcił Józef Poniatowski w r. 1807 na placu Saskim w Warszawie, nadając orły i chorągwie polskie wojskom narodowym. Święcił Mickiewicz na emigracji w Paryżu, zaznaczając, że jedna tylko Polska obchodzi świętem narodowem narodziny swej Konstytucji, która choć nie weszła w życie, to jednak żyje.

Cztery pokolenia polskie żyły i ukrzepiały się spiżowemi słowy, dźwięczącymi w ideach prawdziwej wolności, jaką była przepojona Konstytucja 3 Maja. I życie dowiodło, jakim fałszem i omyłką było twierdzenie tych, którzy mówili o Konstytucji, jako testamencie umierającego, a nie jako o świadectwie odradzającego się w duchu narodu i stwierdzeniu jego praw do wolności. Słusznie ktoś powiedział, że nie mieliśmy Państwa, ale pozosta-



Min. Spraw Wojsk. gen. T. Kasprzycki przyjmuje defiladę 3-majową w Warszawie.

ła nam Konstytucja, która o państwie mówiła. — Ale i państwo przyszło, — weszła krwawo jutrzenka swobody bagnetem i mieczem żołnierza w szary mundur odzianego obudzona do nowego żyaia. I dziś mamy nowe litery prawa nowej Konstytucji kwietniowej, która powiada zaraz na początku, że... Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli... że każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę państwa... że Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli na rzecz dobra powszechnego, ...że praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej, — inne litery, ale duch ten sam, — duch wiekopomnej Konstytucji 3 Maja.

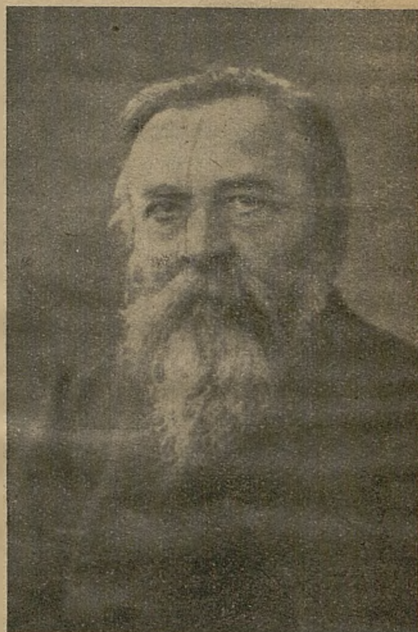
KS. KPL. K. ŚWITALSKI.

O Ewangelikach - Polakach na Śląsku Średnim

Gdym rozpoczął pracę duszpasterską na terenie VII-go Korpusu w Poznańskiem w Wielkopolsce, — w niektórych garnizonach położonych na południowy-wschód od Poznania, spotkałem żołnierzy o takich nazwiskach jak: Paternoga, Gąsiorek, Dymała, Rospenk albo Dziesietny. Zaciekawiły mnie polskie nazwiska, tych żołnierzy ewangelików, którzy też i ładną mową polską się porozumiewali. Od nich to dowiedziałem się, że pochodzą z nad granicy niemieckiej z powiatów kępińskiego i ostrowskiego z wiosek o takich nazwach: Czarnylas, Turze, Przybyszów, Laski, Granowiec i t. p., i z miasteczek: Kępno, Ostrzeszów, Odolanów.

Pojechałem w te strony raz i drugi. aby poznać rodziny tych żołnierzy, których już poznałem w wojsku. Przedtem już wiedziałem ze słyszenia, że ta ziemia kępińska i orłowska i ta część powiatów sycowskiego i namysłowskiego, to są strony zamieszkałe przez ludność przeważnie polską, wyznania ewangelickiego, podobnie jak to jest na Śląsku Górnym i Cieszyńskim oraz na Mazurach. Urodzajne bardzo te ziemie w kępińskiem i ostrowskiem nie są, ale ludność jakoś sobie jednak na swoich gospodarkach dostatnio żyje, — bo i ubiera się ładnie, zabudowania ma murowane, no i kościołek jest prawie w każdej wiosce. A ewangelicyzm tej ludności Śląska Średniego, bo tak się te strony nazywa, jest pochodzenia bardzo dawnego, bo aż z 16 i 17 wieku sięga. Przez kilka więc wieków w swojej wierze ewangelickiej wytrwali do dziś, a języka polskiego nie zapomnieli, dlatego że książki do nabożeństwa, na których się modlili, to były kazania Samuela Dambrowskiego i Biblia pisane tak zwanym gotykiem, ale po polsku. Jeszcze dziś te książki po domach i w zagrodach spotkać można i jeszcze dziś ślady pięknego języka staropolskiego w mowie potocznej u tej ludności usłyszeć można.

Wśród pastorów tej ludności na przestrzeni wieków było wielu Niemców, którzy bałamucili tą ludność, bo wmawiali im, że jak są ewangelikami, to muszą się nauczyć po niemiecku i być niemcami, jak ich bracia po drugiej stronie granicy tam, gdzie się rozciaga kraj niemiecki z miastami takimi, jak Wrocław, Lignica, Międzybórz — stara, dawna ziemia piastowska. Ale byli też i pastorzy co się specjalnie uczyli mówić po polsku, tak jak ta ludność mówiła, aby móc do ich serc ze Słowem Bożem trafić. Taki np. pastor Koelling z Byczyny nie tylko mówił po polsku, ale i pisał książki dla tej ludności. W roku 1887 napisał we Wrocławiu książeczkę p. t. „Prośliccy, abo jak Pon Wilhelm Koelling byli 12 lot pasterzem w Proślicach w Miechowej a na Bronach". Bardzo ciekawa to książka i język, oto przykład: „Kościołek Miechowski mozno w całym kresie nomansy; niech tam, przecie tam wele niego jest bardzo



Ks. pastor Jerzy Badura.

wesoło, nobarzej lecie, jak lipy ktają. Pod wiecór ode wsi na jakie staje na górce lezy, a na około są posadzone lipy a jałowce większe niz chłop... Jak w Miechowskim kościele były dwa nabożeństwa, to oni zostali we dworze na objod, a popołudniu to zaś mieli katejezmy. Do nich ta młodź bardzo rada sła do nauki, a jak chtóre miało dobrą pamięć, to oni z tego mieli wielką uciechę".

Szczególnie zasłużonym około pielęgnowania polskości u tego ludu śląskiego był pastor Jerzy Ba-

dura, właśnie jego podobiznę, — tutaj się zamieszcza. Umarł ten pastor nieustraszony bojownik o duszę powierzonego sobie ludu przed wojną światową w roku 1911. Był to też syn ludu śląskiego, tylko z okolic Cieszyna.

A oto co o tym ludzie ewangelickim pisał w roku 1864 kapelan dywizyjny Bork w kalendarzu dla prowincji poznańskiej: „Ewangelicy polscy w Prusiech zachowali czysto swoją narodowość, swoją mowę, która ma się do piśmiennego polskiego języka, jako jego djalekt podczas gdy język literacki jest ten sam i swoje wyznanie. — Chociaż od 500 lat od swoich ziomków i ich politycznych interesów odłączeni i z historją Prus i ich niemieckim domem królewskim wewnętrznie spojeni, przecież nie przestali być Polakami i nie utracili właściwości swego narodowego charakteru".

A na zakończenie tej pierwszej części opowiadania o Śląsku Średnim podam piosenkę śpiewaną jeszcze dziś przez tamt. lud ewangelicki:

Kałkowskie zegary smutno biją
Bo mi odmawiają moją miłą
Choć mi odmawiają nie smucę się
Jak przyńdzie godzina ożenię się.

Legenda o ratuszu poznańskim

Jednym z najstarszych zabytków — arcydzieł sztuki architektonicznej w Polsce jest niewątpliwie ratusz w Poznaniu. Według zdania znawców i miłośników starych zabytków, jest ratusz poznański — przez swoje piękno budowy i czar wieków, jaki o wieczornej porze z niego płynie oraz przez patynę dziejową, jaką jest okryty, — drugim w rzędzie pamiątek narodowych po królewskim Wawelu. Został on zbudowany około roku 1253 na zachodnim brzegu Warty z woli książąt Wielkopolskich Przemysława I i Bolesława, jako siedziba urzędu miejskiego. Nie odrazu był tak piękny jak dziś! Z wiekami różnych klęsk pożarów i najazdów nieprzyjacielskich, był przebudowywany i upiększany zewnątrz i wewnątrz. Pełno w nim dziś nagromadzonych dzieł sztuki w postaci obrazów, fresków ściennych posągów a nad tem wszystkiem góruje wieża, a na niej orzeł z rozwiniętymi skrzydłami w niebo chmurne spoziera. Nic dziwnego więc, że i legend i podań sporo owija się około ratusza pasmem nieskończonym. A oto jedna z nich:

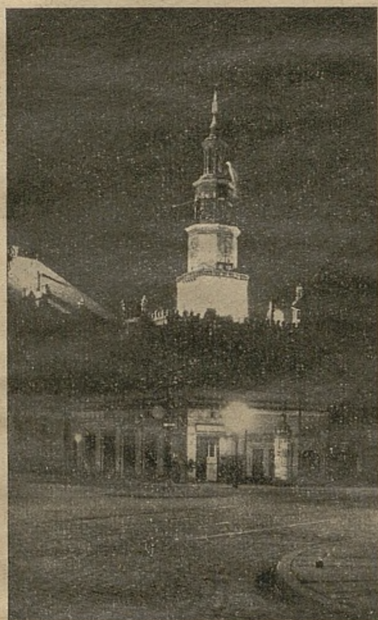
„Przed wielu laty mieszkał na wieży trębacz i miał syna Henryka, który obrał sobie jako miejsce najmilszego pobytu ganek, wieńczący czworoboczną część spodnią wieży. Tutaj chłopczyna wysiadywał całymi godzinami i z zachwytem spoglądał z wyżyn na uwijające się dołem mrowie ludzkie.

Razu pewnego, kiedy chłopiec zapatrzony w siną dal oddawał się codziennemu zajęciu, spadł niespodzianie z nieba jakiś przedmiot czarny i legł nieruchomie u jego nóg. Była to zraniona wrona. Henryk skwapliwie zajął się biednym ptakiem, który niebawem odzyskawszy siły, odtąd wszędzie mu wiernie towarzyszył — Po dłuższej niebytności, Henryk udał się znowu na ganek wieżowy, a wrona podążyła za nim i zajęła miejsce na barjerze, smutnie spoglądając na swego towarzysza. W chwili, kiedy chłopiec wzruszony litością chciał ją pogłaskać zamieniła się nagle w karzełka, odzianego w czerwony płaszcz ze złotą koroną na głowie.

Przerażonemu wręczając trąbkę srebrną, mówił doń mały człowieczek: „Jestem królewiczem wron,

byłem zraniony pociskiem broni palnej i tobie zawdzięczam życie, a teraz muszę powracać do moich rzesz. Jeżeli będziesz kiedykolwiek w ciężkim położeniu, to zagraj na tej trąbce z każdego narożnika ganku i odczekaj spokojnie, co się dalej stanie".

Po tych słowach karzełek przybrał znowu postać wrony i ku wielkiemu smutkowi Henryka odleciał w dal.



Ratusz Poznański wieczorem w oświetleniu reflektorów.

Minęły lata od tego wydarzenia Henryk dorósł tymczasem, gdy nad Poznaniem zawisła ciężka nawałnica. Nieprzyjaciel oblegał miasto ze wszystkich stron. Pomimo dzielnej obrony, położenie mieszkańców stawało się coraz groźniejsze. Wtedy w chwili największego zwątpienia, Henryk przypomniał sobie zlecenie karzełka. Pobiegł czemprędzej na ganek i zagrał na trąbce z każdego narożnika. Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie akordy, gdy na niebie ukazała sie czarna chmura, która z szybkością błyskawicy zbliżała się ku miastu. Ciemność nocna zalegała dokoła, a na barjerze pojawił się znowu karzełek przyodziany w czerwony płaszcz z koroną złotą na głowie. Gdy karzełek dotknął palcami osłupiałych oczu Henryka roztoczył się przed nim dziwny obraz. Setki tysięcy wron uwijało się w powietrzu, napadając obcych żołdaków, uderzając ich dziobami w twarz i oczy. Nieprzyjaciół ogarnęła niewysłowiona trwoga. Przypuszczając, że mają do czynienia z samą mocą szatańską, porzucili broń i ratowali się w ucieczce.

Wrony ich jednak tak długo ścigały, aż polegli ze zupełnego wycieńczenia. — Henryk przez dłuższą chwilę śledził niezwykłą gonitwę, a gdy się odwrócił, aby podziękować pomocnemu karzełkowi, ten już znowu zniknął w przestworzach.

Radość wielka zapanowała w całem mieście z powodu zwycięstwa. Henryka wyniesiono do godności starszego miasta i żył on jeszcze długie lata wśród ogólnego szacunku.

Na pamiątkę tego wydarzenia postanowiono, aby trębacz grywał po wszystkie czasy. Zwyczaj ten zachował się aż do najnowszych czasów, lecz wrony już się nie zlatują na wezwanie, jak dawniej, Henryk bowiem w przerażeniu zagubił srebrną trąbkę, którą pomimo skrzętnego szukania nie udało się już później odszukać".

K. Ś.



Wyjątki z broszury pod poniższym tytułem podajemy:

„Dzieje zwycięstw oręża polskiego"

Możnaby powiedzieć, że w ciągu lat tysiąca zostaliśmy pokonani raz tylko. Klęską tą był upadek Rzeczypospolitej — utrata bytu państwowego... Warcholstwo, niezgoda, rozpanoszona prywata, zanik zmysłu odpowiedzialności za losy państwa, szkodliwy ustrój społeczny i polityczny, brak tego, co Wielki Marszałek nazywał imponderabiliami — przyniosły porażkę wojskową i niewolę.

Tysiąc lat naszej historii, to tysiąc lat nieustannej, zażartej walki, w której zrodziło się państwo i naród polski. I walka ta, dopóki nie upadł duch żołnierski w narodzie, była dla nas zawsze zwycięska, mimo, że przeciwnicy zwykle przeważali liczbą i jakością zbrojenia. Gdy wróg był dwukrotnie i więcej silniejszy, wtedy właśnie oręż polski święcił swe największe triumfy. Rycerska pieśń sławiła na świat cały geniusz wodzów i męstwo żołnierza polskiego, co w pojedynkę rzucał się na dziesięciu. Wtedy Chrobry bił żelazne słupy graniczne w Łabie i Odrze, ucinając jeden po drugim łby stugłowej hydrze germańskiej, — wtedy Rzeczypospolita była przedmurzem chrześcijaństwa i niosła światło zachodniej cywilizacji i kultury polskiej na barbarzyński wschód.

Długie były zmagania z germańskim „Drang nach Osten", ale wygraliśmy je. Zachodnia granica Polski, ustalona za czasów Łokietka, trwa po dzień dzisiejszy niezmieniona, wciąż jednakowo mocna i jest jedną z tych nielicznych w Europie linij granicznych, które od stuleci nie uległy żadnym przesunięciom.

Pomijając w tej chwili dzieje panowania Mieszka I., którego ówczesny kronikarz niemiecki Dytmar nazywa „mężem wojennym", przejdźmy z kolei do Bolesława Chrobrego, o którym czytamy w cytowanej broszurze:

„Bolesław Chrobry wojując nieustannie na rozległej przestrzeni od Bałtyku do Dunaju, od Dniepru do Sali, wywalczył sobie niezależność od cesarstwa niemieckiego... W r. 1015 „pyszny triumfator", jak go określa Dytmar, zadaje wielką porażkę wojskom cesarza Henryka II. W 1017 roku po hartej odprawie, danej przez Bolesława posłom cesarskim, ogromne wojsko niemieckie przeprawiło się przez Elbę wspólnie z hufcami czeskimi i „niezmierzonymi posiłkami" Lutyków. Prowadził je sam cesarz pod Głogów... Próby zdobycia innych większych twierdz polskich zakończyły się całkowitym niepowodzeniem. Dytmar daje niezwykłą w jego kronice pochwałę polskich załóg: „Nigdy nie słyszałem, aby jacykolwiek bronili się z lepszą wytrwałością i mędrszą umiejętnością". Cesarz, nękany walką podjazdową i ścigany przez Polaków, rozpoczął haniebny odwrót. 30.I.1018 r. w Budziszynie cesarscy pełnomocnicy zmuszeni byli prosić Bolesława o pokój, który został zatwierdzony przysięgami i ubezpieczony przez wydanie zakładników. Tak zostały zakończone wojny polsko-niemieckie za Chrobrego. Dytmar nie wymienia warunków pokoju, poprzestając na ogólnikowych badaniach i nazywając Bolesława „prześladowcą naszym". Zapewne dlatego, że cesarz obowiązany był dać Chrobremu 300 rycerzy na wyprawę przeciw swojemu sprzymierzeńcowi, księciu ruskiemu!"

Jak Krzywousty bił cesarza niemieckiego.

Król Bolesław Krzywousty stoczył 47 bitew, z których jedną tylko przegrał i to naskutek zdrady wojewody. Wojował z Prusami, Czechami, a przede wszystkim z mocarnym, z pozoru niezwyciężonym cesarstwem niemieckim, które pomimo swej słabości liczebnej i gorszego uzbrojenia potęgą swego geniuszu bił na głowę. Wystarczy wspomnieć oblężenie Głogowa i rzeź wojowników cesarza Henryka V na Psim Polu.

Walki Króla Łokietka z Krzyżakami.

Chodziło Łokietkowi przede wszystkim o odebranie zagarniętego przez Krzyżaków Pomorza... Krzyżacy byli niebezpieczniejsi dla Polski niż Litwini i Tatarzy, bo celem ich napadów było nie tylko doraźne łupiestwo, lecz wieczyste zagarnięcie ziemi polskiej wraz z ich mieszkańcami i wyzucie ich z mowy ojczystej. Król Władysław Łokietek, „żywo odczuwając krzywdę obecną i niebezpieczeństwa późniejsze", nie mogąc przez układy i sądy niczego z przeniewiercą krzyżackim wskórać, rozpoczął z nim walkę, sprowokowaną zresztą najazdem Krzyżaków wraz z Czechami na Kujawy. W 1331 r. pod Płowcami doszło do pierwszej walnej rozprawy z potęgą niemiecką, w której bohaterski król odniósł nadzwyczajne zwycięstwo. Nie mogło ono jednak być wykorzystane i nie złamało potęgi zakonu, ponieważ król Jan czeski wkroczył do Wielkopolski i obległ Poznań.

Grunwald.

6 sierpnia 1409 roku Ulryk v. Jungingen wysyła z Malborka do Krakowa wypowiedzenie wojny Koronie Polskiej. Tego samego dnia, gdy herold doręczył pismo w Krakowie, hufce krzyżackie wkroczyły do Ziemi Dobrzyńskiej. Inna armią krzyżacka rabowała Mazowsze, inna wkroczyła na Kujawy i obległa Bydgoszcz... Obie potęgi starły się pod Grunwaldem — a wynikiem tego spotkania był pogrom Krzyżaków... Chociaż sztandary krzyżackie długim szeregiem zawisły na filarach katedry wawelskiej przy grobowcu św. Stanisława, rozgrywka nie była jeszcze ukończona, głównie dzięki niezwykłej łagodności i umiarkowaniu Jagiełły w stosunku do zwyciężonych.

---

6 hołdów pruskich

1525.

Pierwszy hołd pruski (połączony z aktem nadania lenna) miał miejsce w Krakowie w dniu 10. 4. 1525 roku, a złożył go przed królem Zygmuntem I książe Albert, wypowiadając na klęczkach następująca rotę przysięgi:

„Ja Albert, margrabia brandeburski, a także w Prussiech szczecińskie, pomerańskie, Kaszubów, Słowian, etc. książę, burgrabia norymberski i pan Rugii, ślubuję i przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że od tej chwili na wieczne czasy będę wiernym, uległym, hołdownym i posłusznym ze wszystkimi swymi poddanymi duchownymi i świeckimi Najjaśniejszemu Miłościwemu Panu Zygmuntowi, królowi polskiemu i jego potomkom, oraz całej Koronie Polskiej w ten sposób, w jaki należy się i przystoi książęciu lennemu, miłośnikowi pokoju, a to według opisu i w sprawach, jak jest rozporządzono. Tak mi Boże dopomóż i święta Ewangelio!"

Moment składania powyższej przysięgi poddaństwa i wierności utrwalił Matejko w obrazie p.t. „Hołd Pruski".

1550.

Książe Albert złożył w roku 1550 (dnia 9. 12) w Krakowie hołd następcy Zygmunta I — Zygmuntowi Augustowi — „przez posły swe". W uroczystości hołdowniczej, odbytej mimo to według obowiązującego w takim wypadku ceremoniału, brali jeszcze udział: książę lignicki Fryderyk III, książe cieszyński Wacław Adam oraz poseł Joachima II, margrabia elektora brandenburskiego — Gotfryd de Konitz.

1569.

Następca księcia Alberta, książe Albert II Fryderyk (Olbrycht Fryderyk), złożył hołd Zygmuntowi Augustowi w Lublinie w r. 1569 (dnia 19. 7). Według „Kroniki Sarmacyej Europeyskiey" książe Fryderyk Obrecht (Olbrycht) nasamprzód — „...układnemi i poważnemi słowy wdzięczność oracyi swojej przed J. K. M. rozwiódł, w której wiarę, poddaństwo i posłuszeństwo swoje J. K. M. ofiarował i oświadczył". Z kolei książe złożył następującą rotę przysięgi:

„Ja Olbrycht Fryderyk, margrabia brandeburski, w Prusiech, sztetyńskie, pomorskie, słowiańskie, kaszubskie, ragijskie i burgskie książę i burgrabia nerembergski, obiecuję i przysięgam, iż Najjaśniejszemu książęciu a panu, Zygmuntowi Augustowi, niezwyciężonemu królowi polskiemu wielkiemu książęciu litewskiemu i ruskiemu, i wszystkich ziem pruskich panu i dziedzicowi, jako memu przyrodzonemu i dziedzicznemu panu i Jego Najjaśniejszej K. M. dziedzicom i potomkom królewskim i Koronie Polskiej, będę wierny i posłuszny; Jego Kr. Mści najwyższego majestatu, i dziedziców i wszystkiej Korony Polskiej dobro obmyślawać, szkód i niebezpieczeństwa przestrzegać i wszystko to czynić, co na wiernego poddanego i hołdownika należy, chcę i powinien będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i te święte Ewangelie".

1578.

Następny akt hołdu miał miejsce w r. 1578 (dnia 26. 2) w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu przed kościołem ks. ks. Bernardynów. Królowi Stefanowi Batoremu złożył hołd — w zastępstwie chorego (obłąkanego) Alberta Fryderyka — jego stryj, margrabia na Anspachu Jerzy Fryderyk, ustanowiony przez króla opiekunem i rządcą przy Albercie Fryderyku.

1611.

Z chwilą, gdy stało się jasnym, że obłąkany książe Albert Fryderyk nie wróci do pełni sił umysłowych, sejm Rzplitej w r. 1611 postanowił oddać władzę nad księstwem pruskim w ręce Jana Zygmunta, margrabi i elektora brandenburskiego, z zastrzeżeniem „panowania najwyższego" i praw własności dla Rzeczypospolitej. Jan Zygmunt wykonał osobiście akt hołdu przed królem Zygmuntem III w Warszawie w dniu 16. 11. 1611 r.

1641.

Za panowania króla Władysława IV złożył hołd książę Fryderyk Wilhelm w dniu 7. 10. 1641 roku w Warszawie. Według „Pamiętników" ks. A. Radziwiłła akt hołdu przedstawiał się m. in. jak następuje: „Elektor dwa razy królowi uczyniwszy rewerencyę, przybliżywszy się do tronu, na kolanach dość długo po łacinie perorował dobrym akcentem; któremu kanclerz korony odpowiedział. Potem na Ewangelię przysięgę wykonał, którą mu czytał kanclerz. Po której znowu królowi dziękował za konferowane dobrodziejstwo. Po skończonych dziękach król go podniósł i na krześle podle siebie posadził".

Nowy książe Prus, Fryderyk Wilhelm, nazwany Wielkim Elektorem, stał się z czasem założycielem królestwa Pruskiego. Na mocy traktatu westfalskiego 1648 r. przyłączył do Prus część wschodniego Pomorza. W czasie inwazji Szwedów do Polski (1655 — 1660) połączył się z Karolem X., a za odstąpienie od związku otrzymał od króla polskiego, Jana Kazimierza, traktatem welawskim z r. 1657 uwolnienie od składania Polsce hołdów. Cesarz niemiecki Leopold I za wyświadczone sobie znaczne usługi podniósł księstwo Pruskie do godności królestwa. Syn Wielkiego Elektora przybrał 18. 1. 1701 r. w Królewcu tytuł króla, pod imieniem Fryderyka I.

Padli na polu walki. Wielka wojna europejska zabrała Francji 560 pisarzy, którzy polegli w walce o wolność ojczyzny; widać z tego, że intelektualiści bynajmniej nie biją się gorzej od reszty obywateli, a miłość piękna nie wyklucza heroizmu. Jeden z owej ogromnej falangi poległych, Karol Muller, zabity 1 października 1914, zawołał ruszając na front: „Pójdziemy się bić za nasze książki, za wszystkie nasze ksiązki!" Tak, była to walka o wolność myśli i wolność twórczości literackiej.

W ciągu jednego dnia — 6 miliardów fr. dali Francuzi na „Pożyczkę pokoju". 5-procentowa pożyczka wewnętrzna na kwotę 6 mild. franków, której subskrypcja została otwarta rano, została pokryta całkowicie już do południa. W kilka minut po g. 12-ej Ministr. finansów wydało komunikat, stwierdzający pełne powodzenie pożyczki.

W związku z tym, jak podkreśla dziennik „Information" — dalsza subskrypcja, której data końcowa wypada na 23 maja, będzie przeznaczona całkowicie na konwersję dotychczasowych pożyczek krótkoterminowych.

Informacje o tak poważnym sukcesie pożyczki, wywołały na giełdzie bardzo dodatnie wrażenie. W kołach finansowych bowiem oceniano widoki pożyczki na ogół dodatnio, nie liczono się jednak z tym, aby już w południe pierwszego dnia subskrypcja mogła być całkowicie pokryta.

Polacy kanadyjscy na F. O. N. Prowadzona przez Polaków Kanady zbiórka na F. O, N. dobiega końca. Ile zebrano, trudno na razie ustalić, ponieważ datki szły do jednego z trzech konsulatów, albo wprost do Polski, albo nie zostały jeszcze przekazane przez zarządy organizacyj. W każdym razie do samego tylko konsulatu w Montrealu wpłynęło przeszło 3.000 dol.

W zbiórce wzięli udział nie tylko Polacy, ale również Żydzi i Ukraińcy.

Tydzień propagandy P. W. K. Są tematy, których aktualność nie maleje i nie słabnie. W chwili obecnej jednym z takich tematów jest praca organizacji i Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

Praca kobiet na polu przysposobienia do wojny jest trudna i ciężka. Od jej wyniku zależy nastrój społeczeństwa w chwili wybuchu wojny, dlatego też kobiety polskie powinny stale słuchać i czytać o tem, jaki jest zakres prac P. W. K. i że należy jaknajprędzej zapisać się na jej członkinię.

Do najdalszych granic Rzeczypospolitej powinien dotrzeć głos p. generała Sawickiego, który powiedział:

„Powszechna służba wojskowa, która swym zasięgiem w służbie pomocniczej objęła kobiety — daje im wielkie pole do pracy nad podniesieniem gotowości wojennej Państwa. Piękne tradycje ofiarnej pracy kobiet dla armii po przez organizacje strzeleckie, Legiony P. O. W. i inne, nieprzerwane ich prace nad przysposobieniem wojskowym w Polsce Niepodległej — daje gwarancję, że służbie dla rozbudowy potęgi Państwa w tej nowej formie oddadzą one najlepsze swe siły, energię i zapał".

W dniach od 25 — 31 ub. m. odbył się w Warszawie, a w dniach 27 — 31 ub. m. na terenie całej Polski „Tydzień propagandy P. W. K.". Przedmiotem tej propagandy jest powszechne przysposobienie kobiet do obrony kraju w myśl założeń pracy P. W. K., a jej celem podkreślenie ideowej postawy zorganizowanego świata kobiecego i istotne zjednoczenie kobiet dla obrony granic i dla możliwości należytego przygotowania się do swych zadań w ramach pokojowego życia Polski pod hasłem „Honor i służba".

W ciągu tego tygodnia odbyły się przemarsze grup P. W. K. i Stowarzyszeń współdziałających ze śpiewami i w umundurowaniach, przemówienia na ulicach, placach, w kinach itp. Zebranie publiczne, śpiew, recytacje, deklamacje w wykonaniu członkiń współdziałających organizacji, oraz zbiórka pieniężna w dn. 27, 28 i 29, na ulicach i w lokalach publicznych.

Wszystkie te kobiety, które dotąd nie zainteresowały się bliżej organizacją P. W. K., będą miały

okazje i możność, bez żadnego z ich strony wysiłku poznać bliżej jej program ideowy i zakres działalności. Pamiętajmy, że dwa razy daje, „kto prędko daje". Oby Tydzień Propagandy P. W. K. przysporzył temu Stowarzyszeniu jak najwięcej entuzjastek i entuzjastów.

Wolność, równość i braterstwo

Dziennik szwedzki „Dagens Nyhater" poświęcił interesujący artykuł 150 rocznicy Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Broni on przy tej okazji idei demokratycznych i liberalnych. „Zdaniem wielu ludzi, epoka zainaugurowana zasadami roku 1789, jest już bezapelacyjnie skończoną. Wolność równość i braterstwo, miałyby być hasłami przestarzałemi. Włosi uważają, że znajdują się w 17-tym roku swych dziejów, a Niemcy w — 6-tym. Otóż istnieją idee, które wynikają z samej istoty człowieka i są głęboko zakorzenione w umysłowości ludzkiej. Mogą doznawać chwilowych zaćmień, ale nie gasną nigdy. Idee Rewolucji Francuskiej są starsze od samej Francji. Wolność obywatelska była już znana filozofii greckiej. Chrystianizm opiera się na ideach równości i braterstwa. Nigdy państwa totalistyczne nie zduszą tych idei. Ucisk kończy się zawsze wyzwoleniem. Duszenie wolności osobistej może mieć tylko ten skutek — że wywoła wybuch niezadowolenia".

Oryginalni ulubieńcy wielkich ludzi. Wróble, kozy, węże i świnie. Nie jeden wielki człowiek, którego imię zapisane zostało raz na zawsze w księdze dziejów, w życiu codziennym miewał bardzo oryginalne upodobania, czy też przyzwyczajenia.

A więc na przykład Sokrates, jak twierdzą współcześni mu pisarze, lubił bardzo wino i bardzo często w piciu potrafił przebrać miarę. Podochocony winem chętnie odwiedzał rozmaite gospody, przyglądał sie popisom tancerek i wracał do domu nad ranem, co, rzecz prosta, nie mogło podobać się jego małżonce Ksantypie. Zapewne znakomity filozof musiał nieraz wysłuchać od niej niejedno przykre kazanie.

Sławny poeta Milton, autor „Raju utraconego", grywał dla rozrywki na organach, a malarz Gainsborough i jego nie mniej sławny francuski kolega Ingres, grywali na skrzypcach. To dało źródło popularnemu we Francji określeniu „skrzypce Ingresa", które używa się dla zaznaczenia, że ktoś zajmuje się czymś dla rozrywki po dyletancku.

Goethe hodował małe węże, które trzymał za piecem i z którymi bardzo lubił się zabawiać. Podobne upodobanie miał rzymski cesarz Tyberiusz. Cesarz ten miał ulubionego węża, którego nosił w zanadrzu.

Cesarz August rzymski miał ukochanego wróbla. Śmierć tego wróbla, więcej go podobno zmartwiła, aniżeli straszliwa klęska jego legionu pod wodzą nieszczęsnego Varrusa.

Cesarz Honoriusz miał ulubioną kurę. Kura była tak oswojona, że przesiadywała cesarzowi na ramieniu, jak na grzędzie.

Mahomet przepadał za kotami. Kiedyś kiedy kot zasnął na długim rękawie jego płaszcza, Mahomet czekał, kiedy kot się nie obudzi, nie chciał bowiem wstawać, aby nie przerwać snu ulubieńca.

Ludwik 11-ty król Francji, miał tresowane świnie. Kiedy był już śmiertelnie chory, kazał te świnie przyprowadzić do swej komnaty i bawił się, patrząc na sztuki przez nie pokazywane.

Redaktor i Wydawca: KS. F. GLOEH. Warszawa. Puławska 4. tel. 4.30-15

Druk „Głosu Ewangelickiego." ul. Puławska Nr. 4.